Rok XXIV. Petroków, 11 (23) Lutego 1896 r. Nr. 8.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie. . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony=4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); w Łodzi „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. Prócz tego,

w Częstochowie W. Komornicki.
„ Będzinie „ Janiszewski Stan.
„ Brzezinach „ Adam Mazowita.
„ Dąbrowie „ Waligórski Karol.
„ Sosnowcu „ Jermułowicz.
w Łasku W. Grass.
„ Tomaszowie „ J. Sochaczewska.
„ Rawie „ Hipolit Olszewski.
„ Radomsku „ { Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.



Szanownemu księdzu kan. Sałacińskiemu który niósł religijną pociechę nieodżałowanej pamięci siostrze mojej Felicyi Krzywickiej i tyle okazał współczucia w nieszczęściu mojem; Duchowieństwu za oddanie zmarłej ostatniej posługi i słowa uznania przy jej zwłokach wypowiedziane; zacnemu d-wi Strzyżowskiemu za nieopisaną i najserdeczniejszą troskliwość jego i współczucie; drogim wychowankom i uczenicom naszym tak licznie zgromadzonym i tak szczerze czującym mojej straty; chórom amatorskim i wszystkim tym którzy słowem lub czynem dali dowód czci i uznania dla ukochanej mojej siostry: gorące z głębi serca słowa podzięki przesyła zbolała

Siostra.

Szanownemu Duchowieństwu za Jego bezinteresowne zajęcie się pogrzebem, i wygłoszone słowa pociechy, a w szczególności księżom: Proboszczowi Sałacińskiemu, Cwilongowi i Jüttnerowi, oraz bractwu i wszystkim, którzy tak licznie się zebrali, aby oddać ostatnią posługę zmarłej w d. 15 b. m. ś. p. Maryi z Gniazdowskich Kraszewskiej, składają serdeczne podziękowanie, pozostali

Synowie i Rodzina.

Z Miasta i Okolic.

— **Niszczenie i grabież traktów.** Wszystkie wogóle trakty w kraju, t. z. drugo- i trzecio rzędne, mimo smutnego ich stanu, dla braku drzew i rowów ułatwiających zaobfity odpływ wody—tę jeszcze posiadają dziś wadę, że się nadmiernie „zwężyły“ i to przeważnie w granicach gruntów włościańskich.—Przyczyny szukać należy w nagannej obojętności urzędów gminnych, rozmyślnie zasłaniających oczy na tego rodzaju samowolę włościan. Bo czemże objaśnić następujące fakty w brzezińskim powiecie:

Jeden z włościan pobudował sobie nową chałupę na wzgórku, nieopodal drogi, z którą łączność była niemożliwą. Bez ceremonii więc rozkopuje ową górkę, sypie w poprzek drogi pochyły wał i zniewala ogół mieszkańców, do przeprawiania się po nim, co dla próżnej bryczki przedstawia niemałą trudność, a dla ładownego wozu przejazd niemożliwym czyni. Ma to miejsce na drodze publicznej, i, mimo wdania się władzy gminnej, dotąd usunięte nie zostało. W innem znów miejscu, trakt II-go rzędu, łączący bardzo ruchliwe punkty handlowe, od lat blizko 20 niereparowany, doszedł do opłakanego stanu; nietylko bowiem wykopane ongi rowy całkowicie zarosły, lecz nadto co rok po jednej lub dwie skiby, przez włościan odoryvane, drogę tę, z biegiem czasu, bez mała po sążniu z każdej strony zwęziły. Fakt powyższy, możliwym jest do sprawdzenia, gdyż w chwili obecnej, leżą jeszcze po obu stronach drogi ogromne skiby, świeżo na jesieni odoranego i samowolnie zabranego traktu. eddo.

— **Wzmaganie się kłusownictwa.** Coraz częściej dochodzą nas wieści o wzrastającem na wsiach „kłusownictwie“, czyli użytkowaniu polowania przez ludzi, nie mających ani prawa posiadania broni, ani odpowiednich terytoryjów. Jeden z bliżej nam znanych obywateli p-tu brzezińskiego, zakomunikował nam fakt, świadczący z jednej strony o niebywałem wzmożeniu się kłusownictwa, z drugiej zaś, o dziwnej obojętności na to odnośnych organów policyjnych.

Majątek 30 kilko-włókowy, posiadający około 7 włók lasu, otoczony jest przez 14 raubszyców, miejscowych włościan, posiadających broń, gdy przed laty 2-ma, było ich we wsi zaledwie 3-ch, bardzo ostrożnie i nieśmiało przemysł ten uprawiających. — Pomimo sąsiedztwa lasów cesarskich i odpowiednio zorganizowanej tam straży, nie zdołano zapobiedz zupełnemu wyniszczeniu w bliższej okolicy zwierzyny; największą jednak krzywdę wyrządza marnowanie sarn, mianowicie samic, które, bez względu na czas i porę polowania, cały boży rok t. z. sposobem „na wychodnego“ bywają uprzątane!

Schwytany czasami (bardzo rzadko) taki raupszyc na gorącym uczynku i oddany pod sąd—płaci niewielką stosunkowo karę, „za polowanie na obcem terytoryjum“; nie jest wszakże ścigany za bezprawne posiadanie broni; nigdy zaś prawie policyja nie postawi na swojem, i nie zniewoli go do jej oddania.

— **Tyfus plamisty** panuje i u nas epidemicznie. W więzieniu leży chorych przeszło 30, na mieście prawie drugie tyle, a między niemi kilka osób ze sfer zamożniejszych. Jeden z lekarzy naszych, cieszący się powszechnem uznaniem, również zapadł na tę niebezpieczną chorobę, której rozsadnikiem okazało się więzienie.

— **Pogrzeb** ś. p. Felicyi Krzywickiej odbył się w d. 15 b. m. i był wymownym dowodem, na jaką cześć i uznanie zacna ta i bogobojna matrona zasłużyła sobie wśród nas. Przed trumną postępowały dzieci z ochronki miejskiej i wychowanki zakładu im. Adeli. Za trumną zaś tłoczyły się, po większej części w żałobnych szatach, byłe uczenice zmarłej, których przeszło sto zeszło się i zjechało dla oddania ostatniej posługi tej, co je tak gorąco kochała i ku podniosłym wiodła celom. Z miasta też stawiło się czoło inteligencyi, by prawdziwej zasłudze cześć oddać. Na trumnie złożono mnóstwo wspaniałych wieńców. Między innemi „od byłych uczenic“, „od ostatnich uczenic ukochanej kierowniczce“, „wdzięczne uczenice z Dąbrowy“, „naszej ukochanej“, „wzorowi niewiast od młodzieży“, „od wdzięcznych sług“ oraz wieńce od przyjaciół i rodziny. Zwracały też uwagę dwa skromne wieńce, jeden z żytnich kłosów od dzieci z ochrony miejskiej, drugi z jedliny od wychowanek zakładu im. Adeli. Na wszystkich twarzach malował się żal za tą jedną z ostatnich, prawdziwie czcigodnych i zasłużonych matron naszych.

— **Wyjazd sądu.** W dniu 25 b. m. II wydział kryminalny tutejszego sądu okręgowego, w komplecie: wice-prezes Herzog, członkowie sądu: Kołczanowski i Rudniew i podsekretarz Tarabarkin, wyjeżdża do Łodzi na trzy dni 26—27 i 28. Spraw wyznaczono 18.

— **Omal nie dramat.** W tych dniach, w godzinach wieczornych, po za młynem parowym, jakiś drab napadł na kobietę i począł ją niemiłosiernie okładać. Krzyki ofiary zatrzymały na chwilę kilku przechodniów, lecz żaden z nich nie śmiał podejść do napastującego, który coraz energiczniej pastwił się nad nieszczęśliwą. Jeden z przechodniów, znać śmielszego ducha, uzbrojony w rewolwer, wystrzelił kilkakrotnie w powietrze. Na huk wystrzałów, drab puścił ofiarę i począł uciekać, ile mu sił starczyło, ale... i obrońca prześladowanej wziął nogi za pas, uciekając w przeciwną stronę. Skoro na odgłos wystrzałów nadbiegła policyja i stróże kolejowi—okazało się, że.... była to najzwyklejsza scena małżeńska, której aktorami, jak zwykle, był mąż pijak i żona, broniąca ciężko zapracowanego grosza!

— **Pieczołowita niania.** Jak dalece niańka i mamki powinny pozostawać pod bezustanną kontrolą, dowodzi świeży fakt, zaszły w naszem mieście. Niejaka Walentyna Pyka, ze wsi Stróża w gm. Rząśnia, służyła

za niańkę u p. D. i, aby dziecko nie budziło ją w nocy, kupiła za własne pieniądze mamkę sztuczną, za pomocą której poiła dziecinę odwarem z machorki!.. Biedactwo mizerniało w oczach, śpiąc prawie bezustannie! Wezwany lekarz skonstatował silne zatrucie organizmu. Stan dziecka bardzo groźny.

— **Komora celna na węgiel.** Na jednem z przedmieść Piotrkowa, sprytny żydek urządził sobie rodzaj komory celnej: z każdego bowiem wozu węgla, transportowanego do pieców wapiennych w Sulejowie z miejscowej stacyi towarowej, zdejmuje jeden kawałek węgla. O ile sądzić można z ilości transportów, pobrane cło może nietylko wystarczyć na potrzeby pomysłowego żydka, ale i posłużyć za przedmiot handlu. Że dzieje się to z wiedzą furmanów—rzecz pewna; ale właściciele transportów zapewne o podobnej komorze nie słyszeli nigdy!..

— **Oryginalny list** znaleźliśmy w skrzynce redakcyjnej, który poniżej podajemy, pod adresem policyi:

„W tych dniach przytrzymano w Skierniewicach dwóch rzezimieszków, dosyć przyzwoicie ubranych, sprawców kilku śmiałych kradzieży. Jeden z nich dobrej tuszy, słusznego wzrostu, z ciemną brodą, drugi zaś znacznie niższy. Rysopis ich zupełnie się zgadza z rysopisem, podanym przez jednego z chłopców ślusarza p. Keniga, gdy szło o wykrycie sprawców kradzieży w domu p. Keniga.—Prawdopodobnie ci sami łotrzykowie są sprawcami kradzieży u p. Zieniuka, spełnionej o godzinie 3 po południu d. 13 stycznia r. b., o której „Tydzień" w właściwym czasie donosił". X.

— **Aptekarka.** W tych dniach, w piotrkowskim wydziale lekarskim p. *Maryja Kuklińska* zdała z odznaczeniem egzamin na stopień ucznia aptekarskiego. P. K. po ukończeniu gimnazyjum piotrkowskiego w r. 1893, wyuczywszy się łaciny, pracowała przez pewien czas w aptece.

— **Wieczór tańcujący rzemieślniczy.** W sobotę 15 b. m., w tutejszej sali hotelu litewskiego, bardzo ładnie udekorowanej zielenią, zebrało się przeszło sto kilkadziesiąt osób ze sfery rzemieślniczo-przemysłowej na wspólną zabawę. Skromne tualety pań, wełniane sukienki lub letnie kostiumy, nie przeszkadzały im bynajmniej do ochoczej zabawy, która przy ogólnej harmonii, bez najmniejszego dysonansu przeciągnęła się do siódmej rano, pozostawiwszy jej uczestnikom sporą wiązkę bardzo przyjemnych wrażeń. Tańce, nader umiejętne i we wzorowym porządku, prowadził p. Pąkciński, a uprzejme gosposie, przy bufecie, zastawionym obficie zimnemi przekąskami, dokładały usilnych starań, aby nikomu na niczem nie zbywało. Gospodarze wieczoru pp.: Adam Luft, Michał Pąkciński, Józef Karbowski i Ludwik Pluciński, tak za inicyjatywę do owego wieczoru, jak niemniej za uprzejmą gościnność, zasłużyli na słowa prawdziwego uznania i szczerej podzięki. Rzemieślnicy nasi pokazali, jak dobrze można zabawić się w gronie swojem, tanio i bez wielkiego zachodu. Paniom, zebranym na wieczorze, przyklasnąć należy za uszanowanie postanowienia gospodarzy zabawy; ani jedna z nich bowiem nie starała się zakasować towarzyszek zbytkownym strojem!... Walczyły o palmę pierwszeństwa jedynie wdziękiem i uprzejmem obejściem się, zniewalającem serca o wiele więcej, niżeli atłasy lub koronki.

— **Teatr.** Najnowszej sztuki Kazimierza Zalewskiego „Syna", odegranej na scenie naszej 13 b. m., nie położylibyśmy bynajmnie na pierwszem miejscu w jego dorobku dramatyczno-literackim, aczkolwiek zrobionym jest z niezmierną znajomością techniki scenicznej. Główny bohater „Koresz", zarysowany blado, nic nam nie mówi o sobie i w niczem nie usprawiedliwia czynów, które autor spełniać mu każe. To też nawet taki rutynowany aktor, jak gość nasz p. Lucyjan Dobrzański nic nie mógł wydobyć z roli, źle postawionej przez autora i zaledwie szkicowo zarysowanej. P. Stanisław Sarnowski, który powinien by częściej ukazywać się na scenie, zwłaszcza, że słaby personel komedyjowy wymaga wzmocnienia, w roli hr. Klaporzewskiego był doskonałym. P. Walentowska rolę hr. Klaporzewskiej zagrała bardzo dobrze, co można przyznać i p. Orlińskiemu, za ciepło i serdecznie zagraną rolę Baluszyńskiego. P. K. Sarnowski w trudnej roli Olkrzyckiego był całkiem na miejscu, a scenę z synem odegrał zupełnie poprawnie. Po-południowe przedstawienie dla dzieci w sobotę 15 b. m., zgromadziło sporo widzów. Odegrano „Nie mów hop aż przeskoczysz" i „Wesele w Ojcowie".—W niedzielę powtórzono „Niobę", przy wcale nieźle zapełnionej sali. Dlaczego atoli, ze szkodą dla sztuki, p. Tomaszewska zastąpiła p. Walentowską? Ł.

— **Maskarada,** siódma i ostatnia, odbyła się w ostatni wtorek przy licznym napływie dość oryginalnie ucharakteryzowanych masek. Wabiła je nagroda dyrekcyi teatralnej, w formie biletu na dwanaście przedstawień, za najpiękniejszy i najbardziej oryginalny kostjum.– Między innymi, zauważyliśmy eleganckiego hiszpana, dowcipnie ucharakteryzowaną opinię publiczną, maskę o dwóch obliczach, kostjum z samych wstążek i wiele innych równie oryginalnych. Nagrodę dostał kostjum włoszki z czarnego aksamitu, przepasany szeroką wstęgą purpurową z makami na głowie, rzeczywiście najgustowniejszy ze wszystkich.

— **Gościnny występ.** W nadchodzącą sobotę i niedzielę wystąpi gościnnie na naszej scenie powieściopisarka i autorka dramatyczna, p. Gabryela Śnieżko-Zapolska, artystka teatru „Libre" w Paryżu. P. Zapolska, której występy na scenie warszawskiej cieszyły się niezwykłem powodzeniem, wystąpi w sobotę w „*Damie Kamelijowej*", w niedzielę zaś w sztuce własnego pióra „*Kaśka Karyjatyda*".

— **Maszynka elektryczna.** W składzie cygar i tytoniu p. Balarego, oglądaliśmy w tych dniach świeżo sprowadzoną maszynkę elektryczną do zapalania papierosów. Jest to przyrząd bardzo dowcipny, który, po otwarciu przy pomocy rączki, wydaje natychmiast płomień, dostateczny do zapalenia papierosa, cygara lub świecy. Maszynka wyrobioną została w zakładzie Jana Mecnera w Zawierciu.

— **Sprawa sądowa,** o eksplozyję gazu w domu Endego w Łodzi, odłożoną została na czas nieograniczony, wskutek niestawiennictwa głównego eksperta. Oskarżonymi są przedstawiciele gazowni: Borislelt i Hipolit Wierzchlejski; pierwszego broni adwokat Maternicki, drugiego Roman Wierzchlejski.

— **Podczas mszy żałobnej** na pogrzebie ś. p. Felicyi Krzywickiej, miejscowy chór amatorski przy kościele po-pijarskim wykonał pienia żałobne, które podnosiły poważny nastrój chwili.. Pienia solowe wykonali p. Sokołowska i p. Struczyński, tenor bawiącego u nas towarz. dram. Oba utwory, nad wszystko zaś marsz żałobny Szopena, głębokie wywarły na wiernych wrażenie.

— **Rs. 15** ofiarowane do rozporządzenia chórom amatorskim przez panią Emiliję Krzywicką, tenże chór przeznaczył jednogłośnie na zaczątek funduszu, mającego na cele

TO I OWO

Umilkły już rozkoszne tony rozmarzonego walca, ucichły hołupce zamaszystego mazura i skocznej polki akordy, a jeno echa balów i balików tulać się jeszcze będą czas jakiś, niby dworacy zdetronizowanego władcy, karnawału, dopóki surowy i poważny post nie wyruguje ich ostatecznie.

Pracy poważnej na czas postu zebrało się poddostatkiem. Trzeba gromadzić oszczędności do kasy przemysłowców, organizować towarzystwo kredytowe miejskie, a wreszcie dopomódz towarzystwu dobroczynności w jego miłosiernem zadaniu, aby, gdy przyjdzie dzień *Zmartwychwstania* i wzbije się pod niebiosa wesołe *„alleluja"*, wydziedziczeni nie złorzeczyli nam, że zapomnieliśmy o treści nauki Zbawiciela i nie umieli ukoić ich łez i niedoli.

Gdy więc poważni mężowie radzić będą nad dolą biedaków, wy, nadobne czytelniczki i dzielni młodzieńcy, zorganizowawszy grono amatorów, postaracie się, aby kasa towarzystwa, podkarmiona za życia karnawału, nie schudła zbytecznie pod panowaniem śledzia. Tylko nie idźcie śladami onych patrycyjuszów i patrycyjuszek naszego grodu, którzy obrażeni na młodzież wiejską, że nie zaprosiła ich na swój balik (co prawda wolałbym nie przyznawać się do tego)... z oburzeniem przyjmowali najlżejszą bodajby wzmiankę o współudziale swym w wieczorze tańcującym rzemieślniczym. Zdaje się, przysłowie *„przygania kocioł garcy, a oba jednacy"* byłoby tu bardzo na miejscu...

Skoro atoli pod koniec postu, zmącone mózgi wrzawą karnawałową ułożą się do równowagi, sprobujemy rozplątać ów zwichrzony kłębek poglądów i pojęć.

Toć przecie każdemu wolno się bawić z kim chce, ile chce, gdzie chce i jak chce,— a najlepiej bawimy się zwykle w swojem gronie. Niewolno więc z rzeczy prywatnej, najzwyklejszej w świecie, jedynie przez zmącenie pojęć czynić kwestyi publicznej i podsuwać komuś myśli i zamiary, o których nie śnił nawet, gdy jednocześnie obrzuca się lekceważeniem i chmarą złośliwych przycinków tego samego rodzaju zabawę, dlatego jedynie, że... urządzają ją ludzie od młota i dratwy.

Ot, małostki, dziwactwa i dziecińśtwa— niegodne dojrzałych ludzi. Lepiej oto posłuchajmy echa z maskarady:

Był sobie w pewnem miasteczku dobrze już wiekiem pochylony staruszek, ale krew w jego żyłach wrzała jeszcze młodzieńczym ogniem. Co prawda, była to tylko łuna owego ogniska, co ongi, dobrze przed pół wiekiem, gorzało płomieniem; niemniej krwawy jej odblask budził w staruszku spóźnione cokolwiek aspiracyje, a że furmanić już nie mógł, bicze chociaż kręcił. Kręcił je z energiją, godniejszą lepszej sprawy na maskaradach, za kulisami teatrów, przy estradzie szansonetek, aż wreszcie ukręcił przyzwoity bicz na własną skórę... Jedna z tajemniczych maseczek, losem złowrogim wygnana *extra muros*, pełna dłań uwielbień, wystylizowała do niego namiętny liścik, prosząc w dopisku o trochę mamony, jedynej zalety, która skłaniała ku podtatusiałemu adonisowi serca jej podobnych kobiet.

Niestety! posłaniec kupida wpadł w ręce niewłaściwe. Profani nie uszanowali owej iskry tlejącej pod popiołem w zmurszałem sercu i, nie zważając na siwe włosy, uczynili stosowny użytek z tak pracowicie ukręconego bicza.

Oj!—gdyby to można było z pomocą owego bicza wypędzić za góry i lasy lekkomyślność i blagę, a nauczyć nas myśleć trzeźwiej a poważniej...

My i powaga!—Alboż nie darmo nazywają nas francuzami północy i to z pewnością nie za ową dzielną pracę, wzbogacającą ogół, jeno za skłonność do błyskotek i frazesów.

Za modą, za bańką mydlaną, za pustym frazesem idziemy ławą, na nic nie pomni; ale gdy trzeba pracować spokojnie i wytrwale, rozbiegamy się za lada wiatru powiewem i, rozbici na atomy, narzekać tylko i biadać umiemy, zapominając, że każdy jest kowalem swego losu. *Janek.*

lu uczczenie pamięci ś. p. Felicyi Krzywickiej, o czem za pośrednictwem naszem zawiadamia te uczenice zmarłej, które mają obmyślić najwłaściwszy i godny zacnej pamięci sposób uczczenia Jej imienia.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Adalbert Chawełkiewicz do parafii Tuszyn i ks. Wincenty Zgadzajewski do parafii Brzeźnica. Przeniesieni zostali administratorzy parafij: ks. Piotr Goździecki do parafii Restarzew w pow. Łaskim i ks. Jan Moczyński do parafii Rząśnia w pow. noworadomskim.

— **Sprostowanie.** Prostując wiadomość, w zeszłym numerze naszego pisma podaną, zaznaczamy, iż obecny sędzia surrogat konsystorza generalnego włocławskiego i proboszcz parafii ś-tej Barbary w Częstochowie, X. M. Lorentowicz, jest już kanonikiem gremijalnym kapituły katedralnej włocławskiej od r. 1887,—a tylko na początku z. m. został mu najwyżej przyznany etat kanonii wyżej rzeczonej kapituły.

— **Album częstochowskie.** W kilku pismach, a między innemi i w naszym „Tygodniu", ukazały się wiadomości o projektowanem wydawnictwie albumu „Częstochowa". Otóż wiadomości te wymagają pewnego wyjaśnienia:

Znany artysta malarz p. Ludomir Dymitrowicz zajmuje się już od r. 1893 zbieraniem materyjałów do takiego wydawnictwa. Owocem tych studyjów są trzy obrazy, które oglądała publiczność warszawska na wystawie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, przedstawiające wnętrze kaplicy Matki Boskiej, kościoła klasztornego i ołtarza kaplicy Matki Boskiej, a oprócz tego, cały cykl, złożony z 20 obrazów, wykonanych w tym samym celu. O wydanie całego tego zbioru pięknych dzieł pędzla, w postaci albumu, zawarli umowę z p. Dymitrowiczem dnia 3 sierpnia r. z. właściciele znanej firmy księgarskiej i wydawcy „Tygodnika Ilustrowanego" pp. Gebethner i Wolff. Dzięki temu, otoczona taką czcią powszechną świątynia Jasnogórska doczeka się już niebawem ilustrującego ją odpowiednio dzieła, które za tygodni kilka wyjdzie naprzód jako popularne album kolorowe p. t. „Pamiątka z Jasnej Góry"; następnie zaś—w większym formacie z tekstem.

— **Podpalenie.** W tych dniach, we wsi Dobiecin pod Bełchatowem, o samej północy wybuchł groźny pożar, który zniszczył murowane budowle gospodarcze z kosztownemi maszynami i narzędziami rolniczemi. Ocalały tylko: spichlerz piętrowy murowany, kryty smołowcem, dwie oficyny pod blachą, oraz dwór i obory. Budowle asekurowane były w towarzystwie prywatnem na rs. 10000 i na 800 rs. w asekuracyi gubernijalnej; kreścencyja zaś w warszawskiem towarzystwie ubezpieczeń. Ocalało od pożaru zaledwie kilkaset korcy różnego zboża. Straty, niepokryte przez asekuracyję, wynoszą przeszło 16000 rs.! Ogień wybuchł z podpalenia, lecz złoczyńcy dotąd jeszcze nie wykryto. Podpalacz prawdopodobnie wetknął w luft wentylacyjny, w murze stodoły, gałgan oblany naftą i zapalił go zewnątrz: do środka bowiem stodoły, a tembardziej na podwórze, okolone murem, żadną miarą dostać by się nie mógł.

— **Fabryka mebli giętych** w Radomsku, pod firmą Józefa i Jakóba Konów istniejąca, w dniu 1 lutego r. b. przeszła na własność Najwyżej Zatwierdzonego w dniu 5 maja r. z. „Towarzystwa akcyjnego mebli wiedeńskich Jakóba i Józefa Kon", które, za kapitał akcyjny 500,000 rs., fabrykę powyższą, wraz ze składami w Moskwie, Petersburgu i Tyflisie, nabyło od dotychczasowych właścicieli, za aktami przed rejentem Myślińskim sporządzonemi. — Dyrektorami zarządu są: pp. Feliks i Jan Konowie i p. Jan Borkman.—Akcyje są imienne, po 250 rs. każda.

— **Zagórze** (pod Dąbrową górniczą). „Tanio a wesoło"! Pod tem hasłem, inżynier Wejtko dał inicyjatywę do urządzenia wieczoru tańcującego w gronie urzędników kopalni „Ignacy" tow. sosnowickiego. Skromne tualety pań, mężczyźni bez fraków, dzielna muzyka, złożona z górników, pod wodzą p. Zaremby przyczyniły się wielce do ożywienia zabawy, bo nikomu nie psuły ochoty zbyt poważne wydatki, przechodzące nieraz możność przeciętnego urzędnika gwoli zadowoleniu próżności ludzkiej. Składka po rs. 3, i to tylko od mężczyzn, najzupełniej pokryła koszta zabawy wraz ze wspólną kolacyją, z udekorowaniem sali i innemi wydatkami. Gospodarzami byli pp. Bronisław Kraft i Żdżarski, uprzejmą i bardzo gościnną gospodynią pani Józefa Kraft. Osób zebrało się 80, tańce prowadził pan Wejtko, a trwały one, przy ogólnej harmonii do 9 rano.—Tenże p. Wejtko, człowiek nader sympatyczny i dzielny, założył dla urzędników kopalni czytelnię, która prenumeruje prawie wszystkie pisma krajowe i służy niejako za bardzo przyjemny punkt zborny wieczorami, gdzie po pracy, przy czytaniu dzienników, wywiązuje się nieraz bardzo zajmująca i pełna treści gawęda.

— **Z Sielca** (pod Sosnowcem).—Od kilkunastu lat nie bawiono się u nas tak ochoczo jak w bieżącym karnawale; urządzaliśmy bal za balem, a na każdym biały mazur z brzaskiem dnia kończył zabawę.—Jeszcze nie przebrzmiało echo wieczoru tańcującego, z dnia 2 lutego r. b., a już dnia 8 t. m. mieliśmy w sali miejscowej resursy, na korzyść szpitala w Będzinie, bal maskowy, na którym zgromadziło się około 200 osób, a z tych połowa w kostyjumach nader gustownych i bogatych. Zabawa, pomimo zdjęcia masek o godzinie 12-tej, nader ochoczo przeciągnęła się do godziny 8-ej rano.

Dnia następnego, na korzyść tegoż szpitala, odbyło się rzemieślniczo-amatorskie przedstawienie, na którem odegrano, prawie przed pustemi ławkami, 3 jednoaktówki: „Przed ożenkiem", „Dwóch głuchych", Dyjament nieoszlifowany". Choć amatorskie przedstawienia nie podlegają zwykle krytyce, tu jednak nie mogę pominąć milczeniem niezwykłego lekceważenia przez amatorów, sztuki i publiczności, która, choćby chciała być jak najpobłażliwszą, nie może darować podobnych grzechów, jak: nienauczenie się ról, nieprzejęcie się niemi a nawet niezrozumienie ich, brak charakterystyki, dekoracyj i rekwizytów, oraz jakiejkolwiek znajomości sceny i reżyseryi. Przecież podobne przedstawienia mieliśmy w r. z. w Dąbrowie i Piotrkowie, gdzie nadzwyczaj sumiennie były traktowane i gdzie widoczną była praca i umiejętna reżyseryja, o jakich tu mowy nawet być nie może.

Dnia 13 b. m. odbyło się znów przedstawienie amatorskie, dane przez pp. amatorów z Sosnowca i Ząbkowic na wpisy dla niezamożnych uczniów miejscowej szkoły realnej. Grano 3 jednoaktówki: „Tatuś pozwolił", „Z miłości" i „Teodolina". Przedstawienie to zalicza się do nader udatnych pod każdem względem. Sala też była na niem szczelnie zapełnioną, tak, że biletów nawet zabrakło. Każdą sztukę oklaskiwano gorąco, a nadobne amatorki, obdarzono pięknemi bukietami. Po przedstawieniu miała miejsce zabawa tańcująca, która przeciągnęła się do godziny 6-ej rano.

Królewskie Gody.

(Dokończenie, vide № 6).

Według zapisek rocznikarza klasztornego, po odśpiewaniu mszy przez samego Nuncyjusza, przyczem prześlicznie grała kapela cesarska „co blizko dwóch godzin trwało", przystąpiła para królewska do ołtarza i Morescotti dał jej błogosławieństwo kościoła. Eleonora, nie znając języka polskiego, odpowiadała po łacinie. Wnet huk armat zagrzmiał na wałach otaczających klasztor, dając znać o zawartych ślubach miastu i krajowi. Odchodzącym nowożeńcom zastąpił ks. Ambroży Nieszporkiewicz Paulin i kaznodzieja krakowski, aby złożyć obojgu Królestwu, cesarzowej i arcyksiężniczce—po jednym egzemplarzu okolicznościowego panegiryku pod tyt. *Apparatus Nuptialis*, w bogatej oprawie. W kilkuset egzemplarzach rozdaną ona została między cisnących się senatorów i szlachtę, jak również i druga mowa, nazwana przez autora, Stanisława ze Sztenbergu Temberskiego, kanonika przemyślskiego „Uroczystością Jasnogórską" (*Serenitas Claromontana*)[5]. O piątej zaledwie po południu nastąpił obiad ceremonijalny. We wspaniale przybranym refektarzu, do oddzielnego stołu zasiadł Król z Królową, a między niemi Cesarzowa; z jednej strony nuncyjucz Papieski, z drugiej arcyksiężniczka Maryja Anna; inni bowiem posłowie, dla sporu o miejsce, nie byli. Siedziano więc następującym sposobem:

	B. A. C.	
D.		E.
	G. F. H.	

A.—znaczy tu krzesło Cesarzowej matki, *B.*—Króla, *C.*—Królowej, pod ogólnym baldachinem, *D.*—Nuncyjusza, *E.*—Arcyksiężniczki. Miejsca oznaczone literami *G. F. H.* zajmowali stojąc Marszałek, Krajczy i Podczaszy nadworni, gotowi na skinienie dostojnych biesiadników. Przy dwóch innych stołach, ustawionych niżej, zasiedli dworzanie i damy niemieckie z Cesarzową przybyłe, oraz panie polskie, dwór królewski i senatorowie Polski i Litwy. Muzyka brzmiała przez cały czas uczty, a gdy Król pił zdrowie Cesarzowej, Królowej, Arcyksiężniczki Maryi, Nuncyjusza, szczęśliwego obrania Papieża, dam i kawalerów niemieckich, Senatorów i dam polskich, trąby i kotły, działa i moździerze—biły wiwaty[6]. Pominąwszy rozpoczętego postu, potraw mięsnych, za oddzielną dyspensą z Rzymu, było bez liku. Posłuchajmy ciekawej pod tym względem opowieści Nuncyjusza: „na wieczerzy zastawiono 300,000 bażantów, 5.000 par kuropatw, 6,000 par indyków, 3,000 par cieląt, 400,000 wołów, 4,000 baranów, więcej jeszcze jagniąt, 100 jeleni, 5 łosiów, 2,000 zajęcy i kilkadziesiąt dzików, mnóstwo owoców, konfitur i cukrów". Obfitość ta zdaje się prawie bajeczną, a jest to odgłos tylko owych uczt średniowiecznych, których charakterystykę stanowiła nie wytworność i rozmaitość potraw, ale ich kolosalność. Wszakże jeszcze w r. 1610 w mindeńskim rytuale weselnym oznaczono, że wielkie wesele nie powinno obejmować więcej nad 24, a małe więcej nad 14 stołów, każdy na 10 osób[7]).

Uczta trwała do godziny 10 w wieczór, poczem dostojni biesiadnicy przeszli do swoich komnat. Godzinę zaledwie odpocząwszy, skoro zebrano stoły i porobiono odpowiednie przygotowania do balu w tejże samej sali, powróciło Królestwo i zasiadło pod baldachimem. Król wziął w taniec królowę, rozpoczynając bal polonezem. Za nimi, długim korowodem, wijącym się jak różnobarwna wstęga, sunęły następne pary, naprzód poważni senatorowie, następnie damy trzymając się za ręce—„taki jest pierwszy taniec podług zwyczaju polskiego"—dodaje w sprawozdaniu swym Nuncyjusz. Dopiero gdy Król wziął Arcyksiężniczkę, męż-

[5]) M. Baliński. *Pielgrzymka Pątnika XIX w.* str. 298 *Acta Provintiae* IV 280.

[6]) Niemcewicz *Zbiór Pamiętników.* I. c.

[7]) Wilhelm Roscher. *O zbytku dawnych i nowych czasów.* Bibl. War. r. 1860 str. 578—83.

Dnia 15 b. m. w sali miejscowej resursy, odbyła się znów zabawa tańcująca, urozmaicona żywemi obrazami. Inicyjatorami i gospodarzami jej byli urzędnicy Huty „Katarzyna“ pp: Fuchs, Młodkowski i Szuliński. Na tym wieczorku tańcującym byli przeważnie urzędnicy i oficyjaliści huty „Katarzyna“, chociaż nie zbrakło także na przyjezdnych i pracujących w innych sąsiednich fabrykach. — Zabawa szła ochoczo i, nader urozmaicona, przeciągnęła się do rana. *As.*

— **Z Sosnowca.** Zgromadzenie członków resursy miejscowej, w celu dokonania wyborów do zarządu, naznaczone na 9 b. m., odłożono, z powodu zebrania się niedostatecznej liczby uczestników. Uśpienie i apatyja panują w klubie wszechwładnie; być może atoli, że zapisanie się gremijalne 70 naraz współpracowników Sosnowickiego Towarzystwa kopalni węgla, ożywi instytucyję, dzisiaj słabe zaledwie oznaki życia dającą.—W sobotę 15 b. m. w hotelu „Victoryja“ odbył się bal kupiecki, urządzony staraniem młodych pracowników handlowych.

— **Towarzystwo akcyjne hr. Renarda** w Sielcu pod Sosnowcem dało za przeszły rok dywidendy 227,730 rs. Majątek towarzystwa w kraju wynosi 2,619,046 rs., za granicą 23,132 rs.

— **Fabryka wyrobów kamieniarskich.** P. Reizacher, właściciel łomów piaskowca pod Szydłowcem, zakłada w Sosnowcu fabrykę wyrobów kamieniarskich, do której sprowadzane będą i marmury z kopalń chęcińskich.

— **Handel żelazem.** Nasze huty krajowe nie mogą podołać zamówieniom na żelazo i przyjmują obstalunki tylko z warunkiem 4-o miesięcznej dostawy. W Sosnowcu pud żelaza kosztuje obecnie rs. 1 kop. 65.

— **Najechanie.** W tych dniach, pomiędzy Będzinem a Sosnowcem, na przejeździe, wiodącym do wsi Środula, pociąg towarowy kolei wars.-wiedeń. wpadł na furmankę kolonisty Wawrzyńca Rokickiego. Furman wraz z koniem zabici na miejscu, wóz w kawałki zdruzgotany. Przyczyną wypadku było niezamknięcie szlabanu.

— **W szkole elementarnej w Zawierciu,** w r. 189$^1/_2$ z ogólnej liczby 322 dziewcząt w wieku szkolnym, uczyło się 115, w r. 189$^2/_3$ z 349—126, w r. 189$^3/_4$ z 336—136, w 189$^4/_5$ z 363—136, w r. 189$^5/_6$ z 352—137. Większej ilości uczennic szkoła pomieścić nie może!..

— **Ordery** Św. Anny 2-go stopnia otrzymał asesor kolegijalny Frize; św. Stanisława 2-go stopnia—lekarz m. Łodzi, radca dworu, Lorer; św. Anny 3-go stopnia inżynier gubernialny piotrkowski, asesor kolegialny Wierzbowski i naczelnik kancelaryi śledczej policyi łódzkiej, asesor kolegialny Kowalik; św. Stanisława 3-go stopnia: p. o. lekarza m. Częstochowy, asesor kolegialny Pisarzewski; p. o. lekarza p-tu piotrkowskiego, radca kolegialny Kowalczewski; p. o. radcy wydziału prawnego rządu gubern. piotrkowskiego sekretarz kolegialny Lisiewicz, naczelnik więzienia łódzkiego, radca honorowy Rajski; p. o. lekarza p-tu brzezińskiego Stodołkiewicz i lekarz 2-go uczątsku m. Łodzi Kowalew. Oprócz tego naczelnik straży ziemskiej p - tu częstochowskiego, sztabs-kapitan Swiazkin i policmajster m. Częstochowy sztabs - kapitan Stanisławski otrzymali rangę kapitana.

— **Ś. p. Aleksander Jurgielewicz,** b. profesor szkoły technicznej kolei w. w., a ostatecznie przełożony szkoły kolejowej w Bzinie, zmarł w tych dniach, pozostawiając po sobie żal powszechny, jako człowiek prawego serca i niezwykłych zasług pedagogicznych.

— **Koncesyja** na kolej obwodową w Łodzi, z odnogami do Zgierza i Pabijanic, wedle najnowszych wieści z Petersburga, w niedługim czasie zatwierdzoną zostanie. Koncesyjonaryjuszami będą fabrykanci łódzcy.

— **Kotły parowe.** W Łodzi jest obecnie czynnych 550 kotłów parowych; większość z nich zaopatrzoną jest w automatyczne przyrządy ochraniające od wybuchów, systemu Schwarcenkopfa, które podają sygnał wrazie niebezpieczeństwa, przy pomocy dzwonka elektrycznego. W ostatnich dziesięciu latach było tylko trzy pęknięcia kotłów; procent bardzo nieznaczny wobec pokaźnej ich ilości.

— **Sztuczny lód.** Browar Br. Geliga w Łodzi urządził fabrykę lodu sztucznego. Fabryka zamierza produkować codziennie 1,200,000 pudów lodu.

— **Płótno zgrzebne.** We wsi Srebrna pod Łodzią, kilku włościan zawiązało spółkę w celu fabrykacyi płótna zgrzebnego. Cały wyrób zakontraktował jeden z dostawców wojskowych.

— **Malwersacyję** wykryto w jednem z domów ekspedycyjnych łódzkich. Deficyt wynosi kilka tysięcy rubli.

— **Z poczty.** Łódź podzieloną zostanie na trzy rewiry pocztowe, każdy z oddzielnym biurem, z prawem przyjmowania wszelkiej korespondencyi i z oddziałem telegraficznym.

— **Samobójstwo.** W Łodzi 17 b. m. wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie Henryk Anders, b. aptekarz, ostatecznie urzędnik w zakładach przemysłowych pana Geyera.

— **Z Łodzi** donoszą o pożarze w jednym z domów familijnych na Księżym Młynie, który omal nie skończył się tragicznie. Ogień wybuchnął na poddaszu dwupiętrowego domu i prawie w jednej chwili objął schody. Nadbiegła pod wodzą pp. Herbsta, Chrzanowskiego i Wernera straż ochotnicza Scheiblerowska uratowała 7 osób przez spuszczenie ich z ścian szczytowych. Prawie wszyscy mieszkańcy palącego się domu zabawiali się wesoło w klubie miejscowym; temu też tylko zawdzięczać należy, że nie było ofiar w ludziach.

— **Na dom** stowarzyszenia subjektów handlowych w Łodzi, przemysłowiec pan Silberstein ofiarował 100.000 cegieł.

— **Tow. Kredytowe miejskie** w Łodzi wydelegowało wicedyrektora biura dyrekcyi p. L. Gajewicza do Petersburga, w kwestyi stopy procentowej od listów zastawnych m. Łodzi. Możliwość utrzymania listów zastawnych 5% nie jest wyłączona.

— **Bank dyskontowy warszawski** otwiera swój oddział w Łodzi nie wcześniej, jak w lecie r. b., gdyż kwestyja założenia filii wymaga zatwierdzenia władzy wyższej.

— **Rynek pieniężny** w Łodzi znacznie się poprawił. Dyskonto bankowe obecnie nie przechodzi 7$^1/_4$; u bankierów prywatnych 8$^1/_2$ — 9%, a przy terminach dłuższych 10%.

— **Złote gody.** W Łodzi, Jan i Maryjanna Mroczkowie obchodzili w tych dniach uroczystość złotego wesela.

— **Trupa ruska** rozpocznie przedstawienia w Łodzi 24 b. m. komedyją Gribojedowa „Biada z rozumem“.

— **Pawlak** podobno schwytany został w Brazylii, jak donosi o tem „Gazeta Polska“.—Dopuścił się on w Ameryce wielu przestępstw i morderstwa, które doprowadziły go nareszcie do więzienia i zasłużonej oddawna kary.

— **Z balu „kawalerskiego“,** jaki się od-

---

czyźni zaczęli tańcować z damami. Do północy Królestwo uczestniczyli w zabawie[8]).

Następny dzień, chociaż poświęcony spoczynkowi, powitały salwy armatnie; Królestwo jednak tak późno wstali, że dopiero o wpół do drugiej słuchali mszy św., poczem Cesarzowa z córkami oddaliła się do swoich pokojów, Król zaś, udawszy się do siebie, że jeszcze obiad nie był gotowy, położył się i spał przez 2 godziny. Dopiero o 5 Królestwo z Cesarzową siedli za stołem; w innych pokojach był obiad dla dam i kawalerów niemieckich i polskich, na który był proszony i Monsignor, ale się wymówił, powiadając, że był po obiedzie[9]). Wieczorem wspaniały fajewerk podziw wzbudzał w patrzących. Oto pomiędzy sztucznemi ogniami ukazał się okazały wóz tryumfalny, który, jak opowiada annalista zakonny, paląc się długo różnobarwnym światłem, spłonął nadzwyczajnym sposobem w powietrzu[10]).

Ostatni dzień pobytu Króla, dzień 1 marca, rozpoczęli goście modlitwą. Cesarzowa ofiarowała, prócz *votum* do obrazu N. Panny, dwa lichtarze złote „na palmę wysokie“, ozdobione turkusami, oraz statuę srebrną Chrystusa Pana w chwili biczowania; Król zaś od siebie i żony monstrancyję osobliwego kształtu, bo w formie kolumny z górnego kryształu, pokrytą brylantami[11]); nadto, oboje królestwo zapewnili zgromadzenie zakonne, że szaty swe ślubne złożą na apparaty kościelne.

Nawzajem O. O. Paulini rozdali dostojnym gościom obrazy wiernie skopijowane z wizerunku N. Panny Maryi Częstochowskiej, poczem Cesarzowa zajęła pierwsze miejsce w karecie, Król drugie, Królowa i Arcyksiężniczka trzecie i czwarte. Gdy ujechali tym sposobem pół mili, przyszło do pożegnania; Król bowiem spieszył do Warszawy na sejm, mający się zacząć za dni kilka.

Przy tej sposobności Król hojnie obdarzył dworzan Cesarzowej. Marszałek, generał Montecuculi, hr. Wallsteim koniuszy, i kapitan gwardyi Breyner, otrzymali po pięknym tureckim „bachmacie“. Magistrowi kapeli Król dał medal swój 100 cz. zł. ważący; sześciu innym muzykantom po medalu w połowie tej wartości, prócz wielu innych upominków. Cesarzowa z Arcyksiężniczką udały się nazad do Wiednia, a Królestwo, przesiadłszy się do swej karocy, wrócili nazad do Częstochowy, gdzie raz jeszcze brali błogosławieństwo na nową drogę życia.

Pamiątką tych chwil uroczystych dla klasztoru Jasno - Górskiego, prócz złożonych w skarbcu klejnotów, jest obraz olejny zawieszony w t. zw. „Sali rycerskiej“. Zajmuje on szuste z kolei miejsce, wśród niewytwornych pod względem sztuki, niemniej przeto dla nas ciekawych wizerunków, ilustrujących dzieje odwiecznej świątymi. Taki na nim czytamy napis: „Michael I R. Poloniae cum Serenissima Eleonora Archiducissa Austriae Sacra Connubia in Sacro Angustali Mariano celebrat, assistente Augustissima Imperatrice Matre, variorumque Christianorum Principum Legatis, se suoque Regno calcanco Theumaturgae Czenstochoviensi substrato, ad Chocimenses laureas, toti Sarmatiae fortunatum sternit iter. Anno 1672“. Co znaczy: „Michał I Król Polski, z Najjaśniejszą Eleonorą Arcyksiężniczką Austryjacką, święte gody w świętym klasztorze Maryi obchodzi, w obecności Najjaśniejszej Cesarzowej Matki i przedstawicieli różnych chrześcijańskich władców, ścieląc siebie i swe Królestwo pod stopy Cudotwórczyni Częstochowskiej—toruje całej Sarmacyi szczęśliwą drogę ku wawrzynom Chocimskim. Roku 1672“.

Tyle z ksiąg starych, tradycyi i pamiątek miescowych, powzięliśmy wiadomości o dniu tym uroczystym, który upadającej coraz więcej władzy królewskiej w Polsce, miał przynieść pokrzepienie. Czy spełnił położone w nim nadzieje?... Przecząco odpowiadają dzieje.

Michał Rawicz-Witanowski.

[8]) Dotąd wieśniacy z okolic Częstochowy, w ten sposób rozpoczynają tańce, *Zawodnym* v. *Polskim*. Porównaj *Lud wsi Stradomia pod Częstochową* p. M. R. Witanowskiego. Kraków 1893 r. str. 84.

[9]) Niemcewicz. *Z. P.* l. c.

[10]) *Acta Provin.* IV 283.

[11]) X. Brykczyński podał jej rysunek w *Biesiadz. Liter.* z r. 1894, z objaśnieniem, że służyła do przechowania i adoracyi. Najśw. Sakramentu w prywatnej kaplicy Cesarskiej. (№ 953.)

był w d. 1 lutego r. b., wniesiono na rzecz Towarzystwa Dobroczynności rs. 50 kop. 54.

— **Najświeższe wypadki.** Dnia 13 z. m. zmarł nagle we wsi Pieńki gm. Podoliu Rafał Kuchta lat 73.—Dnia 20 we wsi Józefka gm. Bujny zmarła nagle Marjanna Karpińska, lat 11; zaś we wsi i gm. Kluki powiesiła się Marjanna Rajbok.—Dnia 28 we wsi Żarnowice gm. Bogusławice spalił się dom mieszkalny, zaasekurowany na sumę 50 rub. i stodoła zaasekur. na sume 80 rs.—Dnia 3 lutego we wsi Tatar gm. Chabielice również spalił się dom, zaasekurowany na sumę 100 rs.—Dnia 13 lutego w majątku Dobieciu spaliła się stodoła murowana zaasekur. na sumę 550 rs., kierat na rs. 110 i stodoła na rs. 90.

— **Kronika wypadków w gubernii piotrkowskiej.** W ciągu miesiąca grudnia r. 1895, było pożarów 16. W tej liczbie: z podpalenia 3; z nieostrożności 4; z niedbałego utrzymywania komina 1; z przyczyn niewiadomych 8. Straty wyniosły 72,748 rs. Wypadków nagłej śmierci było 8; dzieciobójstw było 2; poranień 2; samobójstw 4; na linii drogi żelaznej 2; grabieży 4.

Z sądów.

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne głośny swego czasu wypadek znalezienia zwłok zamordowanej kobiety w śmietniku, przy hotelu Poznańskim w Sosnowcu. Epilog tej sprawy rozegrał się 18 b. m. przed kratkami tutejszego sądu okręgowego.

W r. z. 14 marca, robotnik Wojciech Kocot, wybierając nieczystości ze śmietnika w hotelu Poznańskim w Sosnowcu, znalazł zwłoki młodej, 35 letniej kobiety, przyodziane tylko w koszulę. Oględziny sądowo-lekarskie nie wykazały na ciele denatki żadnej rany ani też uszkodzenia, któreby pozwalały podejrzewać śmierć gwałtowną; po dokonanej zaś sekcyi znaleziono w żołądku i kiszkach słabe oznaki otrucia, jakąś bardzo ostrą trucizną. Służba hotelowa w denatce poznała kobietę, z którą niejaki Józef Stawicki od paru tygodni zajmował № 7 w hotelu Poznańskim, zameldowawszy ją, jako swoją żonę.

Z wyprowadzonego śledztwa okazało się, że ów Józef Stawicki, człowiek żonaty, 32 letni, był kowalem u p. Paciorkowskiego w Gruszycy i tam wszedł w bliższe stosunki z Leokadyją Binek, gospodynią p. Paciorkowskich. — Stawicki, próżniak i wogóle człowiek złego prowadzenia, wyłudzał od Binkowej pieniądze i namawiał ją, aby odebrała umieszczone u pp. Paciorkowskich rs. 925, zapisane jej przez matkę chrzestną. W skutek tego, Paciorkowscy, obrachowawszy się z Binkową, wydalili ją ze służby i ta ostatnia wyjechała do Kalisza, gdzie przyjęła obowiązki gospodyni w hotelu Sliwego. Niedługo potem Stawicki, porzuciwszy żonę, przyjechał do Kalisza i zabrawszy Binkowę, udał się z nią do Łodzi, aby tam wyszukać dla siebie jakie zajęcie; Binkowa zaś miała założyć sklep. Po upływie atoli dni kilku, oboje wyjechali do Sosnowca i tu stanęli w hotelu Poznańskim. Stawicki po całych dniach i wieczorach przesiadywał na bilardzie, hulał i tracił pieniądze, co ze strony Binkowej wywoływało wyrzuty, kończące się zwykle mniej lub więcej gorącą sprzeczką. W niedzielę, 10 marca, około 11 wieczorem, Stawicki zaszedł z Binkową do bufetu kl. I na stacyi kolejowej, gdzie pili piwo i wódkę i, po dość długiem posiedzeniu, oboje razem powrócili do hotelu. Tu Binkowa poczęła czynić Stawickiemu wyrzuty, że ją zaniedbuje i nieopatrznie traci pieniądze. Stawicki, rozdrażniony jej wymówkami, jak sam zeznaje, pochwycił kawałek węgla, leżącego nieopodal pieca i rzucił nim w Binkową, którą trafił w skroń. Skoro atoli zobaczył, że Binkowa straciła przytomność i upadła bezwładnie na poduszkę, pospieszył jej z pomocą. Było już zapóźno, Binkowa prawie natychmiast skonała. Przestraszony wypadkiem, którego nie przewidywał, w obawie kary, włożył Binkową do kosza, zapakował rzeczy i zapłaciwszy za numer, postanowił wyjechać do Radomska. Gdy jednakże na kolei zażądano, aby bagaże poddał rewizyi celnej, wyprawił tylko 4 sztuki, a kosz z Binkową zwrócił do hotelu, gdzie niespodziewany powrót swój wytłumaczył spóźnieniem się na pociąg. W nocy wyjął ciało Binkowej z kosza i zagrzebał w śmietniku.

Śledztwo sądowe nie wykazało nic, coby ciemną ową sprawę rozjaśnić mogło. Ekspertyza zaś sądowo-lekarska, dokonana przez D-rów Denela i Dobrzelewskiego, inspektora lekarskiego gub. piotrkowskiej, stanowczo odrzuciła podejrzenie o otruciu, pomimo, że analiza chemiczna w żołądku zamordowanej wykazała ślady kantaridiny. Były to zdaniem eksportów ślady nader niepewne i zaznaczające obecność trucizny, w ilości nie mogącej spowodować śmierci. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie wskutek silnego wtrząśnienia nerwowego, wywołanego rozdrażnieniem organizmu i przestrachem, spowodowanym przez rzucony na Binkową węgiel. Samo już uderzenie kawałem węgla, ważącym około półtora funta, dostatecznem było do sprowadzenia śmierci, a jeżeli nie pozostawiło widocznych śladów, to jedynie dzięki długim i gęstym włosem denatki.

Podprokurator p. Lwowicz, opierając się na przeszłości Stawickiego, pełnej brudnych czynów; na fakcie, że śledztwo nie wyjaśniło gdzie się podziała reszta pieniędzy Binkowej, gdyż przy Stawickim w chwili aresztowania znaleziono zaledwie rs. 6: — wnosił, aby podsądnego ukarano jako zabójcę, który dokonał ohydnego czynu z premedytacyją, w celu ograbienia ofiary. Obrońca zaś podsądnego, adwokat przysięgły Chrzanowski, opierając się na rezultatach śledztwa sądowego, które potwierdziło to wszystko, co obwiniony dobrowolnie zeznał, żądał zastosowania art. 1464 kod. kar. i uznania swego klijenta za winnego jedynie zabójstwa, spełnionego w uniesieniu, którego, rzucając węgiel, nie przewidywał bynajmniej.

Sąd po chwilowej naradzie przychylił się do zdania obrońcy i skazał Stawickiego na rok więzienia, oraz pokutę kościelną, z pozbawieniem przytem niektórych praw i przywilejów z art. 50 kod. kar.

Tegoż samego dnia sądzono Gallusa, Żurkę i Walczaka, obwinionych o okradzenie hipoteki miejskiej. Wszystkich trzech, dla braku dowodów, sąd od odpowiedzialności uwolnił.

„Gazeta Warszawska" o „Roli".

I.

z Nr. 38 „Gaz. Warszawskiej".

Dla wykazania naiwnym lub zaślepionym, nielicznym już wprawdzie zwolennikom p. Jeleńskiego, czem on właściwie jest i czem jest jego „Rola" (która najniesłuszniej i na nas poczęła od niedawna napadać), postanowiliśmy, nie wdając się nadal w bezowocną z tem pismem polemikę, powtórzyć na tem miejscu to tylko, co ostatecznie napisała o niem i o jego wydawcy „Gazeta Warszawska":

„Szczęśliwi jesteśmy, (pisze ta ostatnia), że na nizkie zaczepki i insynuacyjne „Roli", odpowiedzieć możemy nietylko od siebie. Od dwóch tygodni posiadamy list jednego z poważnych ziemian z okolicy Działoszyc, znakomicie charakteryzujący całą publicystyczną wartość „Roli". Głos to pochodzący nie ze sfer dziennikarskich (sfer zawistnych, jak chce p. Jeleński), lecz z łona czytającego ogółu.

Po takim wstępie, „Gazeta Warsz." przytacza długi list *ziemianina* z pod Działoszyc, w którym między innemi, czytamy, co następuje:

„Od samego zawiązku tego pisma nie byłem ja, przyznaję, wielkim jego zwolennikiem—może dlatego, że wogóle partyjności nie lubię, wierząc, iż obowiązkiem publicysty jest raczej podnosić we wszystkich warstwach te pierwiastki, które są dla ogółu pożądane, niż nosić w jednej sukni chleb „dla swoich", a w drugiej kamień dla „nie swoich", a przytem — jak ktoś słusznie powiedział — każdy pogląd jest nizki, który nie ogarnia wszystkich ludzi, lecz tylko pewne ich odłamy. Chcę być szczerym i przyznaję, że sama firma wydawnicza (p. Jeleński) nie wzbudzała we mnie ani inteligencyją, ani stałością zasad wielkiego zaufania.

„Działalność „Roli" (pisze dalej ziemianin), choćby tylko z powodu zachowania się jej względem innych (a bodaj wszystkich) odłamów prasy, za szkodliwą uważam, a całe wydawnictwo, jako interes spekulacyjny o korzystnem haśle oceniam. Zdziwiony jednak byłem bardzo, dlaczego pisma wyrzekały się własnowolnie prawa kontroli, pozwalały milcząco na tylokrotne bałamucenie opinii publicznej, dopuszczając, aby kanianka dziennikarska, subwencyjonowana obłudą, rozrastała się podsycaniem namiętności, które przeciętni za troskę o dobro ogólne brali. Próbowano wprawdzie czasami rzucić niejakie światło, lecz trzymano się złej taktyki, odpowiadając jedynie na zarzuty stawiane przez „Rolę", gdy przeciwnie, *ją* pod pręgierzem postawić należało. Pisma (takiego jak „Rola") którego polemiczność *caeterum censeo* jest kłamliwą obelgą grubego kalibru, choćby mu słoneczną prawdą w oczy zaświecić, nie przekona;—ale przekonać ogół o fałszu, nietylko można, ale należy, przedstawiając charakter i intencyje w całej nagości, bez ogródek. W tym wypadku milczenie jest grzechem społecznym.

„W odpowiedziach, jakie „Gazeta Warszawska" daje na zaczepki „Roli"—wybaczcie panowie! trzymacie się niewłaściwej taktyki, chcąc odeprzeć przedewszystkiem zaczepki. Czytelników nietylko swoich, ale całego czytającego ogółu, przekonywać nie macie potrzeby po czyjej stronie kłamstwo, a „Roli" nie przekonacie, bo tam nie o treść lub prawdę zarzutu idzie, lecz o pretekst odpowiednio zinsynuowany. Czyż nie lepiej było wprost, pomijając wszelkie insynuacyje, dla dobra ogółu sporządzić kwestyjonaryjusz, zatytułowany np.: „Rolada", z następującemi pytaniami:

1) *Do konserwatystów.* Jak się da pogodzić z dobrą wiarą *liberalizm* (p. Jeleńskiego), uprzedniego współpracownika „Przeglądu Tygodniowego" z redaktorstwem *konserwatywnej Roli?*

2) *Do ziemian:* Jak wierzyć w ziemiański charakter „Roli", skoro jej kierownik drukował przed laty pełne żółci korespondencyje w „Wieku" o ziemiaństwie kieleckiem (o czem powyżej), a w samej „Roli" (Rocznik z r. 1893) bezpodstawne nizkie zarzuty na ziemian powiatu miechowskiego i innych „w sprawie zachowania się podczas epidemii i przyjmowania żydów na grunta dworskie?"

3) *Do duchowieństwa:* Czem są właściwie obecne pokłony, bite przed duchowieństwem przez wydawcę i redaktora „Roli", skoro weźmiemy pod uwagę, że tenże był autorem owej osławionej *korespondencyi*, drukowanej w „Przeglądzie Tygodniowym", a *obrzucającej błotem cały kler kaliski?*

4) *Do kupców i rzemieślników:* Jak nazwać purytanizm „Roli", która, dla skaptowania sobie anonsów zastrzega, „że tylko firmy *chrześcijańskie* ogłaszać będzie, a firm *żydowskich nawet w płatnych* anonsach *nie pomieści*", wobec faktu (Rocznik „Roli" 1892—3—4 roku) pomieszczania ogłoszeń „Biura Losowań" p. Peretza? (Firmę, którą tu wymieniłem dla wykrycia prawdy; — za tę niedyskrecyję przepraszam).

5) *Do czytelników:* Co o tem sądzą?...

Zdaje mi się, za udowodnienie tych zarzutów nie przeznaczyłaby „Rola" ani rubla na cel dobroczynny a ogół przestałby wierzyć w „korzystne hasła".

„A teraz od nas słów kilka, panie Jeleński—(tak kończy „Gazeta Warszawska"). — Chciałeś faktów — masz je, i nie naszemi rękami pozbieranych. My zresztą zawsze tylko prostowaliśmy *fakta* błędnie i opacznie z krzywdą prawdy przez „Rolę" przyprawiane, a pan uciekałeś się do wykrętnych oświetleń, osobistych kłamliwych insynuacyj, do pogróżek nawet, co już szantażem pachnie. Od chwili pańskiej publicystycznej działalności nie było ani jednego druku polskiego (przeczytaj pan własne „Odpowiedzi od redakcyi" w „Roli"), jednego uczciwego imienia literackiego, któregobyś nie usiłował zszargać. Nie grajmy w ciuciubabkę, panie Jeleński! Nie za antysemityzm wyparło się „Roli" i jej kierownika dziennikarstwo nasze i wyrzuciło po za obręb uczciwego piśmienniczego koła. Nie za antysemityzm kazano panu „*odszczekiwać paszkwile*" („Słowo" r. 1894). Nie! ale za zasady, którémi według swego widzimisię handlujesz, za brak obywatelskiej busoli, koniecznej do sterowania pismem, które może być siewcą złego, przy złej woli.

Nietylko publicyści, ale i ogół czytelników ocenił już tę liczmanową wartość.

II.

z Nr. 43 „Gaz. Warszawskiej".

„Z niemałem zajęciem przeczytałem uwagi i rady, wypowiedziane w liście „Ziemianina z pod Działoszyc", który to list pomieściliście w Nr. 38 waszego dziennika. Uwagi owe i rady po większej części są słuszne. Są wszakże w liście „Ziemianina z pod Działoszyc" rzeczy, które wymagają sprostowania. Tak np. twierdzi on, że pan Jeleński występował przeciw klerowi kaliskiemu w korespodencyjach swoich do *Przeglądu Tygodniowego.* Jest to błąd. Aczkolwiek bowiem pan Jeleński (za czasów, kiedy był jeszcze podwładnym ś. p. Leopolda Kronenberga, jako konduktor pociągowy, a potem telegrafista kolei Terespolskiej) był współpracownikiem *Przeglądu Tygodniowego*, to przecież duchowieństwo katolickie poddał on surowej krytyce nie w tym tygodniku, lecz w *Niwie.* Pismo to, za czasów redakcyi pana

Julijana Ochorowicza, w r. 1875 pomieściło długi, bo przez 15 zeszytów ciągnący się artykuł p. Jeleńskiego p. t.: „Kalisz i jego okolice“. Otóż w zeszycie 3-im *Niwy* z r. 1875 na str. 161 i 162 czytamy, co następuje:

„Dwie parafie Kalisza są stosunkowo ludne. Pierwsza, św. Mikołaja, liczy dusz 4,351, druga—3,460. Są to więc dość liczne grupy owieczek, w których zapalać *zdrową* żądzę duchową jest przecież prostym obowiązkiem pasterzy, tem więcej, gdy pasterzy tych spora również jest liczba. Tak mianowicie księży świeckich w Kaliszu (a jest tu także i konsystorz) jest 6, zakonnych 42, razem 48. Cóż więc ci właściwie pierwsi oświeciciele ludu porabiają? Jesteśmy właśnie w kościele. Jeden z księży wychodzi na kazalnicę i rozprawia o bezbożności, a ludek pobożny wzdycha. Wszystko to dobrze, ale stokroć lepszem, zdaniem naszem, byłoby, gdyby ludek ów słuchał i uczył się nietylko tego, co robili *święci*, a co robią *bezbożnicy*, ile raczej, co robić powinni ludzie zwyczajni, ludzie *postępu i pracy*. Byłoby niemniej pożądane, by szanowni przewodnicy ludu lud ten nauczali *przykładem własnego życia*, by powszechna opinija miasta lepiej mogła być usposobiona względem braci, by przynajmniej opinija ta na jednym schodziła się punkcie z dosyć pochlebnym sądem o ojcach. A do tego nie potrzeba przecież zbyt wielkich rzeczy. Wyrzecz się sybarytyzmu, a jąć się pracy i umieć życiem własnem nauczać drugich: oto rada, jakiej zdrowo myślący Kaliszanie z serca zepewne Ojcom udzielićby pragnęli. W ogólności zaś, czyby księży kaliskich nie można prosić o zwracanie baczniejszej nieco uwagi na potrzebę *oświaty* wśród owieczek; *czterdziestu ośmiu* ludzi, nie chcąc żyć darmo, bardzo wiele na tem wdzięcznem polu ździałaćby mogło“.

Wreszcie mówiąc o stosunkach wiejskich w gub. Kaliskiej, p. Jeleński tak się wyraża (*Niwa*, zesz. 12 z r. 1875 str. 936 i 937):

„Jakikolwiek spotkać miałby nas zarzut, nie przestaniemy utrzymywać, że w sprawie oświaty i moralności ludowej, niezmiernie ważna a dodatnia rola przypada *duchowieństwu*“.

„Jak te rzeczy stoją w Kaliszu? Tak jak wszędzie prawie gdzieindziej, t. j. po dawnemu. Oto najtreściwsza odpowiedź, do jakiej bezstronny sprawozdawca ostatecznie przyjść musi. Działalność duchowieństwa, któraby kwestyję np. obrzędów religijnych umiała jednoczyć z interesem zdrowej oświaty i takiego poczucia obowiązków społecznych, któreby pasterza duchownego stawiało zarazem na stanowisku pracowitego obywatela kraju, w parafijalnych stosunkach okolic Kalisza nader słabe i gdzieniegdzie tylko dostrzedz możnaby ślady“.

Obok surowego sądu o duchowieństwie katolickiem, tuż obok, bo w zeszycie 3-im *Niwy* z roku 1875 (str. 158), p. Jeleński pisze o potępianych obecnie przez niego w czambuł żydach, co następuje:

„W Kaliszu... inteligencyja żydowska dosyć, powtarzamy, jest liczną, a przyczyny tego objawu, o ile mogliśmy zaobserwować bliżej, dopatrywać należy w dwu mianowicie względach: z jednej strony, oddziaływa tu blizkie sąsiedztwo Prus, gdzie żydzi nie są tak bardzo zacofani, z drugiej zaś, objaw rzeczony w największej może części zawdzięczaćby potrzeba dość szczęśliwemu składowi kahału (dozór bóżniczny). W skład bowiem jego (tej odnośnie do stanowiska żydów u nas bodaj czy nie najważniejszej instytucyi) weszło kilka prawdziwie postępowych jednostek, i ta to okoliczność wpływa poniekąd stanowczo na usposobienie izraelitów kaliskich do przyjmowania oświaty. (Do dozoru bóżnicznego w Kaliszu należą między innymi pp. Mamroth i Peretz, znani z postępowych zasad; ten ostatni nawet, jeżeli się nie mylimy, jest korespondentem jednego z najpożyteczniejszych naszych organów, *Izraelity*)“.

Dalej na str. 159 pisze p. Jeleński:

„Dlaczego bowiem panowie izraelici dalej nieco widzący, nie starają się szerzyć między ciemną swą bracią *światła, światła* i jeszcze raz *światła!* Panowie ci, np. wiedzą zapewne, że w Warszawie wychodzi pismo, poświęcone oświacie żydów, *Izraelita;* dlaczego więc, znając cel i zacną tendencyję tego organu, nie starają się o jego rozpowszechnienie, i dlaczego na siedm blisko tysięcy ludności izraelickiej w Kaliszu, mamy jedenaście egzemplarzy wspomnianego pisma? Lecz porzucając ciemny ten obrazek, wróćmy jeszcze na chwilę do dodatniej strony izralitów kaliskich“..

„Żydzi średniej nawet inteligencyi nie są zbyt dalecy od zupełnego nawet uspołecznienia, od uważania się za *faktycznych* obywateli kraju“.

Jakaż zmiana od owego czasu zaszła w p. Jeleńskim!... Z zestawienia tego, co pisze on w roku 1875 o duchowieństwie katolickiem i o kahale żydowskim, widać, że sympatyje postępowego i liberalnego podówczas p. Jeleńskiego były dość wyraźnie po stronie kahału, *Izraelity* i uspołecznienia żydów, a przeciw księżom!.. Ale o tem wszystkiem „Ziemianin z pod Działoszyc“ widocznie nie wiedział.

Dalej „Ziemianin“ ten zaznacza, że, znając przeszłość p. Jeleńskiego, nie miał wielkiego zaufania do prospektu *Roli,* zapowiadającego kierunek jej „konserwatywno-klerykalny“. Otóż i w tem twierdzeniu jest błąd. Pierwotny prospekt *Roli* był bowiem pisany w duchu postępowo-liberalnym; w tymże duchu począł p. Jeleński wydawać swoją *Rolę* w r. 1881. Łatwo sprawdzić tę rzecz w pierwszych numerach pierwszego rocznika *Roli*. Kierunek konserwatywny inaugurował w tem piśmie nie p. Jeleński, lecz p. Teodor Jeske-Choiński, który rozpoczął tam pisywać swoje felijetony: „na posterunku“, podpisując się pseudonimem „Pancerny“.

Jeżeli p. Jeleński, zachęcony powodzeniem felijetonów konserwatywnych Pancernego, po usunięciu się p. Choińskiego z redakcyi *Roli,* począł naśladować go pod pseudonymem *Kamiennego* i, jeżeli następnie—za sprawą napływającej prenumeraty—przeszedł stanowczo z obozu postępowo-liberalnego do wprost przeciwnego,—zarzutu mu z tego powodu czynić nie będziemy.

Jeżeli zaś następnie, przez lat 15 wytrwale „robił w antysemizmie“, to cokolwiekby o tem powiedzieć można ze stanowiska pożytku społecznego, p. Jeleński zaprzeczyć nie może, iż wywytrwałość w tej robocie przyniosła jemu samemu korzyści następujące:

1) opinię człowieka ogromnie odważnego (w przekonaniu czytelników *Roli).*

2) majątek, w postaci kamienicy, nabytej za poważną kwotę, oraz kapitały.

A to przecież chyba znaczy niemało!

Czytelnik.

Wydawca „Roli“, opierając się na treści pierwszego z powyższych artykułów „*Gazety Warszawskiej*“, wystąpił podobno z procesem (!) przeciw jej redaktorowi p. Lesznowskiemu, oskarżając go o... sfałszowanie faktów. Tymczasem—jak zauważyli zapewne nasi czytelnicy—bynajmniej nie zostały tu sfałszowane *fakta*, wykazujące nicość przekonań i zasad wydawcy „Roli“;—zaszła tylko pomyłka we wskazaniu *źródeł*, t. j. czasopism, w których p. Jeleński drukował swoje elukubracyje, zanim stworzył dla nich własny swój, rewolwerowy świstek. *(Przyp. Red. „Tygodnia“).*

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 16 (28) lutego na placu Włodzimierskim w Piotrkowie na sprzedaż mebli, ocenionych na 119 rs. 50 kop.

— 12 (24) lutego w magistracie m. Łodzi na trzech letnią dzierżawę trzech placów w m. Łodzi: pod № 1249, od sumy 8 rs. 20 kop.; pod № 29/30, od sumy 26 rs.; pod № 446, od sumy 8 rs. 55 kop. rocznie, in plus.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 39 powieści p. t.

„Dziedzic Athelstanu“,

przekład z angielskiego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Sibyl, obecnie przyszedłem jej powiedzieć, że i ja zgadzam się z nią zupełnie. Ostatnie wydarzenia otworzyły mi oczy na wiele spraw i z całego serca proszę panią, byś tego poczciwego chłopca zechciała uszczęśliwić i została członkiem naszej rodziny.

— Jesteś bardzo uprzejmy, lordzie Mountforest— szepnęła Althea zdziwiona i zmieszana zarazem.

Była taka ładna, taka wdzięczna i milutka z zakłopotaną minką, że stary lord polubił ją odrazu i przestał się dziwić wyborowi Hazeldeana. Uścisnął szczerze rękę Althei i oddalił się.

Młode dziewczę patrzyło za nim pół przytomne.

Wszystko to stało się tak nagle, tak niespodzianie, że nie mogła przyjść do siebie!

Było jej zatem wolno kochać Hazeldeana, przyjąć jego oświadczyny i zostać jego żoną!..

Gdy Hazeldean zbliżył się do niej, ogarnęło ją dziwne onieśmielenie; czuła jednak, że w tej chwili ziszczają się wszyskie jej marzenia o szczęściu.

Usiedli jedno obok drugiego. Skoro on spytał a ona dała mu odpowiedź, zakłopotanie znikło. Lord Hazeldean ukazał się jej w zupełnie innem świetle; był tak serdeczny, taki o nią troskliwy, taki uradowany, tyle miłości malowało się w każdem jego słowie i wejrzeniu, że zapomniała o tem, iż znał ją tak niedawno, wydało jej się że nigdy nie byli dla siebie obcy, że znali się całe życie i zupełna ku niemu ufność zajęła miejsce dawnego zakłopotania i trwogi. Wypowiedziała mu wszystkie uczucia serca swego,

— A więc niech i tak będzie. I w tym razie twoja wola będzie dla mnie rozkazem.

Althea uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego obie ręce.

— Ale gdzież to jest Jack?—spytał Hazeldean.— Zauważyłem w przedsionku jego kapelusz. Musiał więc przyjechać.

— Przyjechał zabrać ze sobą Teresę i z nią też razem poszli się przejść trochę.

— Dobrze zrobił mr. Martineau, że go tu sprowadził; to także będzie dwoje szczęśliwych ludzi.

Althea otrząsnęła się z zadumy.

— Ja doprawdy zapominam przy tobie o wszystkiem, nawet o moich obowiązkach. Muszę już pobiedz do domu...

Hazeldean przytrzymał ją za rękę.

— Czy ty wiesz, czy ty to rozumiesz Altheo, jak ja ciebie bardzo kocham, jacy my będziemy ze sobą szczęśliwi?

Obejrzał się wokoło.

— Ten stary ogród pozostanie dla mnie na całe życie najmilszym w świecie kątem; tu bowiem zdobyłem mój skarb najdroższy.

— Dla mnie zaś — odparła Althea — najmilsze będą te kąty, w których z tobą razem zamieszkam.

Stali chwilę wpatrzemi w siebie, poczem wsunęła rękę pod jego ramię i razem poszli ku domowi.

ROZDZIAŁ LI.

Mr. Martineau wziął się tak energicznie do dzieła, że w miesiąc później wszystkie prawa zostały urzędownie stwierdzone i przyznane prawdziwemu lordowi Athelstan i że Wiliam mógł wejść w posiadanie majątku.

Przez ten czas niewiele zmian zaszło w znajomem nam kółku. Wieść o zeznaniach lady Athelstan z piorunującą szybkością rozeszła się po okolicy i wzbudziła ogólne zainteresowanie. Ci,co zaledwie spoglądali przez ramię na dependenta od rejenta, Wilijama Hope dziś, prześcigali się, by okazać cześć nowemu lordowi Athelstan. Młody człowiek przyjmował to obojętnie i nie zmienił się zupełnie. Najchętniej dziś, jak dawniej, przesiadywał w domu mr. Martineau i ilekroć uwolnił się od własnych interesów, pomagał mu w kancelaryi.

Lady Athelstan, stosownie do jej życzenia, pochowaną została na cmentarzu w Athelstan Towers. Wilijam kazał otworzyć dla niej rodzinny grobowiec. On, mr. Martineau, Jack i lordowie Hazeldean i Mountforest stanowili szczupły jej orszak pogrzebowy. Ciężko ona zgrzeszyła, ale też odpokutowała ciężko i naprawiła swoje błędy. Przebaczono jej ogólnie i na jej cześć wzniesiono biały krzyż marmurowy. Nie wyryto na niem żadnego nazwiska, a położono jedynie datę jej śmierci.

Syn jej nie dał nigdy o sobie znaku życia; zrozumiał dość wcześnie grożące mu niebezpieczeństwo, i za-

sionek. Gospodyni pobiegła przygotować dla całego towarzystwa herbatę, stary lokaj zaprowadził ich do salonu, w której rozłożył suty ogień na kominku i wesoła gawęda zawiązała się wśród przybyłych. Althea stanęła przy stole, by z pomocą lorda Hazeldean rozlać herbatę, starsi panowie zaczęli z ożywieniem mówić o interesach młodego lorda, Jack i Teresa oglądali albumy, a Wilijam zbliżył się do lady Sylil. Mówili ze sobą niewiele i ona nieśmiało podniosła ku niemu oczy. Spuściła je jednak, tyle siły było w jego wejrzeniu. Milczeli, ale całą ich istotę przejmowało rozkoszne uczucie szczęścia, myśl, że chwila ostatecznych między niemi wyjaśnień nadeszła. Kochali się prawdziwie, wiernie i całą siłą duszy, a uczucia swoje tłumili, skazując się na milczenie; wyrzekli się prawie wszelkiej nadziei, a dziś mieli pewność, że na wieki należeć będą do siebie. Zawołano ich do herbaty; usiedli oboje w milczeniu, tłumiąc znów wyznanie wydzierające im się na usta.

Skoro powstali, Wilijam prosił Sibyl, by przeszła z nim do oranżeryi. Tam właśnie obie z Teresą ułożyły plan działania, dzięki któremu powrócił do praw swoich; tam też chciał podziękować Sibyl. Zrozumiała, że chwila ostateczna się zbliża, zarumieniła się i posłusznie poszła za nim. Stanęła w oranżeryi, a serce jej biło jak młotem, uczucie radości i szczęścia rozsadzało jej pierś. On wziął obie jej ręce i podniósł je do ust, szepcząc z zachwytem:

— Nakoniec!.. Nakoniec moja ty najmilsza! ukochana! Moja żono! Królowo moja.!

wszystkie pragnienia swej duszy, a on takąż odwdzięczył się jej ufnością. Powoli rozmowa ich zeszła na temat ostatnich wydarzeń.

— I tak, Wiljam będzie lordem Athelstanu —powiedział Hazeldean—i życzenia babki mojej sprawdzą się, bo Sybil będzie panią zamku. Powiedz mi Altheo, czy to prawda, że lady Mountforest była u ciebie. Wspomniała mi o tem coś Sybil, ale wczoraj dopiero.

— Tak, najdroższy, spotkał mnie ten zaszczyt.

— Miły zaszczyt! Co ta efrontka mogła ci tu nagadać.

— Oh! mówiła bardzo wiele; mówiła o tobie, groziła, że zrujnuje ojca i wogóle powiedziała wiele rzeczy, których najlepiej będzie zapomnieć.

— Zapomnij ty jeżeli możesz; ja bynajmniej nie obiecuję tego i przyjdzie dzień, w którym się zemszczę na tej nieznośnej arogantce, za przykrość, którą zrobiła mojej dzieweczce. Domyślam ja się wybornie, co ona mówić mogła, ale ciekawszy jestem tego, coś ty jej powiedziała. Moja pani umie być dumną, o umie! i potrafi ludzi traktować z góry!.

— Ja? — zawołała rumieniąc się Althea. — Ja to potrafię? Zkądże wiesz o tem; względem ciebie nigdy chyba nie zachowywałam się w ten sposób.

— Ba! bo ja też byłem ostrożny i nie narażałem się na upokorzenia, a i tak raz czy dwa razy podniosłaś bardzo dumnie główkę w górę i spojrzałaś na mnie jak na proch marny.

— Co też ty mówisz!.. Ja doprawdy nic podobnego nie pamiętam.

— Ja jednak pamiętam dobrze i cieszę się, że przyszła lady Hazeldean potrafi godniej się zachować niż lord, jej małżonek.

Althea odwróciła twarz, a on przycisnął ją do piersi.

A teraz oświadczam mojej pani, że nie zaznam chwili spokoju, dopokąd nie zawiozę jej do Kingscourt, Nie czuję się zdolnym do żadnej pracy, dopóki będę sam. Mr. Martineau i Wiljam jadą do Londynu, by uprawomocnić objęcie majątku przez prawdziwego lorda Athelstanu; ja jadę również z nimi, przynaglić jubilerów, by się spieszyli z oprawą rodzinnych naszych klejnotów dla mojej pani; ztamtąd jadę do domu, by go na twoje przyjęcie ozdobić i uprzedzam cię, że jeśli nie weźmiesz mnie w kuratelę, będę popełniał krocie szaleństw.

— Nie mam bynajmniej zamiaru brać cię kiedykolwiek w kuratelę.

— Tak się to mówi! Ja jednak czuję, że będę z rozkoszą siedział pod pantoflem mojej żonki, i będę szedł zawsze za jej głosem, pewien, że nie sprowadzi mnie ona nigdy z prostej ścieżki prawdy i obowiązku. Nim jednak rozciągniesz nademną swą władzę, chcę użyć wolności, chcę być panem dlatego, by szczęście swoje przyspieszyć; na tym jednym punkcie będę nieubłagany, czekać długo nie będę.

— A moje życzenia, czy nie będą brane w rachubę?

brawszy wszystkie kapitały z kasy, zemknął, by nie powrócić więcej do miejsc będących świadkiem jego wielkości. Po lady Athelstan został znaczny kapitalik i klejnoty należące prawnie do Wiliama. Nie przyjął ich jednak, a uprosił Teresę, by przyjęła tę spuściznę, jako jedyna istota, którą zmarła kochała, i która osładzała jej ostatnie chwile życia. Procencik od tego kapitału, łącznie z pensyją Jacka, mógł wystarczyć na utrzymanie ludzi z tak skromnemi żądaniami. Nie odwlóczono więc i wkrótce odbył się ślub młodej pary. W domku p. Martineau najbliżsi złożyli im życzenia, poczem odjechali do pracy i obowiązków swoich.

Tomasz Jackson zawiadomił Wilijama, że miss Rigby raz jeden zjawiła się w Tellford. Zatrzymała się u mrs. Vanstone, poczem obie zniknęły, nie zostawiwszy śladu dokąd się udały. Potem znów doszło do wiadomości lorda Athelstan, że się schroniła do Ameryki i że miss Rigby po nieudanej swej zemście wpadła w rodzaj obłędu. Wystarał się o jej adres, i zapewnił mrs. Vanstone dożywotnią rentę, z warunkiem, by opiekowała się do śmierci biedną obłąkaną.

W całej okolicy spodziewano się, że nowy lord uroczyście obejmie swe dziedzictwo. Sąsiedzi cieszyli się, że czeka ich z tego powodu wiele wesołych uroczystości. Zawiodły ich jednak oczekiwania.

Inne były życzenia Wilijama. On pragnął, by wejścia jego do domu ojców towarzyszył człowiek, który mu zastąpił ojca i rodzina, która go jak własnego przygarnęła. Dla niego objęcie w posiadanie Athelstan Towers nie było samą tylko radością; czuł on, że z majątkiem

i stanowiskiem spadają na niego jednocześnie i obowiązki, do spełnienia których w skupieniu ducha się przygotowywał.

Pewnego wieczora, z szczupłem gronem najbliższych cichutko zajechał przed bramę. Mając po lewej ręce mr. Martineau i prowadząc Altheę, Wilijam szedł przodem aleją zamkową, za nimi postępował Jack z Teresą, obaj lordowie i Sibyl. Gdy zbliżali się już do pałacu Wilijam przystanął.

— Czy pamiętasz chwilę, w której po raz ostatni opuszczaliśmy ten dom?—spytał serdecznie Althei.

Spuściła głowę i łzy napełniły jej oczy. Wilijam tak nic a nic nie zmienił się zająwszy nowe stanowisko, był taki dobry dla niej, tak pełen względów i czci dla jej ojca, że uczucie serdecznej wdzięczności i radości tłumiło jej głos i do łez ją rozrzewniło. Przytuliła się do jego ramienia i weszli razem. Służba nie była zawiadomiona o przybyciu nowego pana; nie porobiono też żadnych przygotowań. Jakże różną była ta instalacyja od tej, jaką widziało tak niedawno, gdy samozwaniec obejmował rządy nowego domu!

Na wieść o przybyciu lorda, służba zbiegła się do przedsiodka i Wilijam przywitał ją serdecznie. Lady Sibyl Redfern, stojąc na uboczu, nie mogła oderwać wzroku od ukochanego. Miesiąc upłynął od chwili zeznań lady Athelstan a oni zamienili ze sobą zaledwie kilka wyrazów, zaledwie oczy ich zdradzały chwilami co czuli. Była jednak spokojna. Wiedziała, że on przemówi, że przemówić musi, że tylko nie przyszła jeszcze chwila odpowiednia. Teraz opuszczono przed-